

Co teatr ma pod spodem

Spisywałam na e-Kalejdoskop.pl, wieczór po wieczorze, co w duszy grało – jak nam się wydaje – poszczególnym zespołom zaproszonym na tegoroczny Międzynarodowy Festiwal Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych w Teatrze Powszechnym. Raz poirytowana, raz oszołomiona, raz znudzona. Zawsze jednak pamiętało się, że ta impreza była w pewien sposób wyjątkowa, sięgała do stanów i sytuacji ekstremalnych, wyolbrzymiała znaczenia i sensy. Bo wybór tych właśnie tytułów do prezentacji uzasadniało pojęcie awangardy. Jak ona, ta awangarda, ma się dziś? Spisałam parę uwag, bardzo zresztą dyskusyjnych, nie chcąc się powtarzać w opisie festiwalu. Zaczniemy od negacji...

Nie ma kurtyny. Bo dostajemy role wszyscy. Aktorzy, widzowie, a nawet (w kamerze) uliczni przechodnie – i gramy! Może się nawet zdarzyć, że na naszych oczach na jezdni wyląduje dron (obowiązkowe skojarzenie z obroną terytorialną) albo tramwaj nagle stanie (terrorysty?). Dzisiejszy teatr wchłania wszystko, wszystko może stać się zdarzeniem, nawet to, czego nie zaplanowano. Tyle że siedząc np. w IX rzędzie na miejscu XI, trzeba starać się samemu złożyć wszystko w całość. Widz musi być na festiwalu inteligentny! Zwłaszcza na festiwalu z awangardą w podtytule!

Nie ma dramatu. W klasycznym słowa znaczeniu. Napisanego zgodnie z prawidłami poetyki zdokumentowanej np. przez prof. Stefanię Skwarczyńską, z logicznym rozwojem akcji, a nie sumą epizodów lub wykrzykiwanych przez grupę odezw. Scenariusze, z dialogami lub tylko opisami sytuacji i didaskaliami, mają dotyczyć tego, co komukolwiek z twórców się w życiu przydarzyło. Albo i nie przydarzyło. Ważne: słowa powinny być dosłowne. By się każdemu z czymś kojarzyły, niekoniecznie z tym, o czym myśleli realizatorzy. Bez skojarzeń nie ma teatru walczącego.

Brak postaci. Na scenie jest zbiorowość. Nie zawsze łatwa do rozszyfrowania albo wręcz bez tożsamości. Ale bez niej nie byłoby przedstawienia zaangażowanego. Bo ma symbolizować siłę (rzadziej rozsądek). Pomagają w tym „czytaniu” różne gadżety. A nawet kostiumy, choć nie należy dać się zwieść pozorom. Jeśli bohaterowie nagle odwracają się do publiczności z karabinami, to nie musi znaczyć, że wśród rzędów krzeseł skrył się morderca. Albo że upatrzone sobie kogoś z widzów jako ofiarę. Albo że wyglądamy inteligentnie i można się odwołać do Gogola (kogo się boicie? Samych siebie się boicie!). Pewnie jednak chodzi o autora „Rewizora”, choć na scenie nie gra się komedii, lecz wprost przeciwnie.

Małgorzata Karbowski

Pełną wersję artykułu można przeczytać w "Kalejdoskopie" 5/2017.